

Barbara Markiewicz

O sprawach drobnych

W filozofii już bardzo dawno zdano sobie sprawę, iż rzeczy i świat ujmować można albo w perspektywie ogólnej, systemowo, jako całość, albo koncentrując się na poszczególnych jego aspektach, zagadnieniach, rozwiązując szczegółowe problemy. Ktoś, kto studiuje filozofię ma także — podobnie jak Guliwer — okazję żeglować na statku „Przygoda” między krainą wielkich rozmiarów i kosmicznych, absolutnych przestrzeni — Brobdingnag — a lądem Lilliputii — krajem skróconych perspektyw i przytłumionej wyobraźni. Profesor Tatarkiewicz stosownie do tego podzielił nawet teorie filozoficzne na maksymalistyczne i minimalistyczne. Historia filozofii w jego ujęciu to przede wszystkim konfrontacja tych dwóch stanowisk; jej rozwój badać zaś można na podstawie toczonych przez ich zwolenników dyskusji i sporów. Przy czym jakoś tak się składa, iż filozoficzni zwolennicy owych wielkich rozmiarów uważają się na ogół za bardziej poważnych i głębokich, nie pomni na trafną uwagę Guliwera, iż „rozum nie powiększa się przecież wraz z rozmiarami ciała”, czyli samej skali. Zwolennicy analizy i filozoficznego minimalizmu uznają się z kolei za filozoficznych realistów i pragmatyków.

Ani jednych, ani drugich nie interesują z reguły sprawy drobne. Pierwszych, bo nawet nie są w stanie ich zauważyć, drugich, ponieważ nie mają one dla nich faktycznego znaczenia. A jednak zarówno w dziełach filozoficznych maksymalistów, jak i minimalistów natyka się czytelnik na różne sprawy drobne, przybierające najczęściej formę rozbudowanego przypisu, uwagi, przykładu czy anegdoty. Wydobyte z kontekstu zaskakują czasem swą niezwykłością i humorem. Żeby jednak tak je zobaczyć, należy zrezygnować z wchodzenia w wielkie filozoficzne dyskusje czy spory, zaniechać prób wciskania się w szeregi określonych filozoficznych szkół i opowiadania się za konkretnym stanowiskiem. Oznacza to po prostu, iż należy trzymać się z boku. Dopiero wtedy spokojnie rozważać sobie można problemy ciekawe, czasem intrygujące, choć niezbyt wielkie i niekoniecznie zasadnicze — takie w sam raz. Co znaczy również: na jeden raz, czyli takie, które można ująć i przedstawić w pewnej krótkiej zamkniętej i zwartej formie, bez całego naukowego sztafażu. A taka właśnie forma wydaje mi się najbardziej

stosowna na prezent, gdyż tak właśnie ten tekst traktuję, prosząc Profesora Henryka Jankowskiego o jego życzliwe przyjęcie.

Wśród mojego zbioru spraw drobnych, które od lat kolekcjonuję, wylawiając je z poważnych prac i traktatów naukowych, chciałabym tutaj przedstawić ku uciesze, jak mniemam, szanownego Jubilata, dywagacje Kanta, dotyczące maksymy, która głosi, iż „śmiejch to zdrowie”. Kant zajmuje się tą kwestią w *Krytyce władzy sądenia*, w II księdze pierwszej części poświęconej analityce wzniosłości. Chodzi mianowicie o § 54, mający charakter *Uwagi*.

Temat ten pojawia się na marginesie rozważań dotyczących rodzajów sztuk pięknych i ich wzajemnego ustosunkowania. Według Kanta, sztuki piękne można podzielić na: sztuki posługujące się słowem, do których zalicza krasomówstwo i poezję; sztuki plastyczne, czyli malarstwo, rzeźba i architektura, oraz sztuki polegające na grze uczuć, a więc muzyka i niezbyt dziś zrozumiała sztuka kolorów, umiejętność ich wyróżniania i zestrzajania. Uwzględniając jako miernik, stopień, w jakim przyczyniają się one do „ogłady wyższych władz poznawczych”, najwyżej stawia Kant poezję, najniżej natomiast muzykę. Jej ocena wymyka się bowiem sądowi rozumu, pozostając w gestii uczuć. Dlatego też może się zdarzyć, iż niektórzy ludzie, kierując się własnym odczuciem, pośród sztuk pięknych najwyżej cenić będą muzykę.

Owa chwiejność sądów nie daje jednak Kantowi spokoju. Przerywa zatem wywód główny, aby w osobnej *Uwadze* zająć się problemem, który z perspektywy całej *Krytyki władzy sądenia* wydaje się raczej sprawą drobną, lecz wyraźnie go intryguje. Chodzi mianowicie o zakres i znaczenie estetycznych upodobań, których podstawą jest zadowolenie i związana z nim przyjemność. Kant, poszukując sposobu, w jaki dałoby się je powiązać z pewną ogólnością, próbuje wykorzystać do tego celu powszechnie uznawane wartości, takie jak dobre samopoczucie i zdrowie.

Od razu też należy powiedzieć, iż sam Kant raczej nie gustował w muzyce. Choć bowiem traktuje ją z dużą atencją, to przy okazji zauważa także, iż może ona prowadzić (podobnie jak rozprzestrzenianie się zapachu) nawet do ograniczenia naszej wolności. O istocie muzyki stanowi gra dźwięków, której po stronie odbiorcy odpowiada wolna (gdyż jej podstawy nie tworzy żaden wyraźnie określony zamiar) gra uczuć. Taką samą odpowiedniość odnajduje Kant w przypadku gry hazardowej i gry myśli.

O grach hazardowych wypowiada się Kant z sympatią i ze znajomością rzeczy, choć w sposób zwięzły. Według niego, dominującym uczuciem w grze hazardowej jest chęć osiągnięcia korzyści, co wyraża się w zainteresowaniu sposobem, w jaki możemy do tego doprowadzić. Z załam jednak stwierdza, iż choć gry hazardowe, mogą sprawiać wiele zadowolenia, o czym przekonują „wszystkie nasze wieczorne zebrania towarzyskie”, to trudno je zaliczyć do sztuk pięknych. Wydaje się również, iż gwałtowne uczucia towarzyszące takiej grze, które sprawiają, iż „wszystkie funkcje życiowe ciała zdają się wzmacniać, czego dowodzi

wywołane tym ożywienie umysłu”, nie zaliczyłby Kant do uczuć wzmacniających nasze zdrowie.

Do wywołanej przez muzykę swobodnej gry uczuć najbardziej podobna jest, zdaniem Kanta, gra myśli powstająca za sprawą humoru i żartu. Jeśli muzyka wywołuje taką zmianę uczuć, która jedynie pobudza idee estetyczne, to podobnie humor i żart nie prowadzą do wytworzenia nowych myśli, lecz jedynie wpływają na ożywienie już istniejących. Przy czym wyraźnie w tym porównaniu preferuje Kant humor i żart. Równie wysoko ceni zewnętrzny wyraz gry myśli inspirowanej przez humor i żart, czyli śmiech. Śmiech, według niego, należy dołączyć do owych dwóch rzeczy, czyli nadziei i snu, które Voltaire uznał za dary niebios, pozwalające nam zrównoważyć niedoskonałość życia na Ziemi. I tylko szkoda, iż tak rzadko pojawia się talent potrafiący „dowcipem i oryginalnością humoru” wywołać go u ludzi rozumnych. Kant boleje nad tym zwłaszcza, iż równocześnie zauważa nadmiar talentów do „poetyzowania w sposób łamiący głowę — jak u mistycznych myślicieli spekulatywnych, na złamanie karku — jak u geniuszy, albo w sposób łamiący serce — jak u sentymentalnych powieściopisarzy (albo podobnych im moralistów)”.

Jednak w tej ocenie śmiechu wyraża się nie tylko, jak mi się zdaje, osobiste upodobanie Kanta. Próbuje on bowiem, sięgając do fizjologicznego mechanizmu śmiechu, uzasadnić związek między grą myśli (także uczuć, czyli muzyki, choć w mniejszym zakresie) a zdrowiem. Tylko bowiem przez odwołanie się do maksymy dałoby się wskazać na powszechny aspekt takich uczuć, jak zadowolenie i przyjemność. Dlatego chociaż Kant nie powołuje się wprost na maksymę „śmiech to zdrowie”, stanowi ona jednak, jak sądzę, właściwe tło przedstawionych w *Uwadze* rozważań.

Żeby to wyjaśnić musimy dokładniej przyjrzeć się, w jaki sposób podejmuje Kant problem zadowolenia i przyjemności. Pamiętając także, iż jednym z założeń przedstawionego przez niego rozumowania jest twierdzenie, zgodnie z którym „ze wszystkimi naszymi myślami harmonijnie związany jest jakiś ruch w narządach ciała”.

Spróbujmy zatem zastanowić się, co to w ogóle znaczy „być zadowolonym”? Najistotniejszym elementem, który o tym przesądza, jest, jak się zdaje, poczucie zaspokojenia. Zaspokojenie dotyczy zarówno naszych potrzeb duchowych, jak i fizycznych, które — niezaspokojone — mają formę oczekiwania. Kiedy jakieś oczekiwania nie zostają spełnione, pojawia się poczucie zawodu, braku. Przy odpowiednim natężeniu przybiera ono nawet postać bólu. Również spełnienie oczekiwań przebiega w sposób stopniowy. Dopiero wtedy, gdy jest pełne, a więc stosowne do stopnia samego oczekiwania, pojawić się może zadowolenie w sensie „czynienia zadość”. Fakt, iż oczekiwania takie zostały zaspokojone w pewien sposób, potwierdza ich słuszność zarówno co do ich treści, jak i wielkości. To stąd głównie, jak myślę, bierze się towarzysząca zadowoleniu przyjemność. Przyznanie słuszności naszym kalkulacjom, pozwala bowiem w pewien sposób po-

twierdzić się nam samym. Przy czym owo samopotwierdzenie nie ma charakteru intelektualnego, lecz, na co zwraca uwagę Kant, jedynie uczuciowy, dlatego też przybiera formę samo-poczucia. W ten sposób niezadowolenie powiązać się daje ze złym, zadowolenie zaś z dobrym samopoczuciem. Dobre samopoczucie zaś, uznawane jest powszechnie za oznakę zdrowia.

Rozumowanie to znacznie się komplikuje, zyskując nawet humorystyczne akcenty, kiedy Kant do gry myśli i uczuć próbuje dopasować odpowiednie ruchy narządów wewnętrznych. Najlepiej pokazać to na przykładzie zaprezentowanego przez Kanta, fizjologicznego niejako, obrazu naszej reakcji na opowiadany żart. Ponieważ jednak wywody te są dość zawiłe i szczegółowe, aby się w tym mętliku rozpoznać musimy je nieco uprościć i z żalem zrezygnować z wielu uroczych detali.

Sam żart bierze swój początek z myśli i wyobrażeń narratora, który w celu ich obiektywizacji musi je zmysłowo wyrazić w formie unaoczniającego przedstawienia (opowiadania popartego odpowiednią intonacją i gestykulacją). Jednak w trakcie tej obiektywizacji słuchacz powinien przeżyć moment zaskoczenia, odkryć, iż nie zrealizowała się ona ostatecznie tak, jak tego oczekiwał. Odkrycie to, jak twierdzi Kant, przybiera formę nagłego odprężenia, które przekłada się na drgania narządów, prowadzące w końcu do przywrócenia równowagi, co jego zdaniem „wywiera dobroczynny wpływ na zdrowie” słuchacza.

Koniecznym zatem elementem żartu jest złudzenie, inaczej iluzja lub, jak chce Kant (do czego nawiąże później Sartre), nicosć. To właśnie dzięki temu złudzeniu czy raczej wynikającemu z niego zaskoczeniu umysł zostaje wprowadzony w gwałtowny ruch. Jak opisuje Kant, kiedy śledzimy w opowieści żartobliwej tylko pewną ideę „podrzucamy ją to tu, to tam, jak piłkę, przy czym zależy nam na tym, by ją uchwycić i utrzymać”. Skutkiem takiego szybkiego ruchu umysłu dokonuje się jego „przerzucanie tam i z powrotem przez szybko następujące naprężenie i odprężenie”.

Po stronie narządów wewnętrznych, temu stanowi umysłu odpowiada „wzajemne naprężenie i odprężenie elastycznych części naszych wnętrzności, które udziela się przeponie (podobnie jak to odczuwają ludzie łaskotliwi) — przy czym płuca, w szybko po sobie następujących odstępach, wyrzucają z siebie powietrze i w ten sposób powodują korzystny dla zdrowia ruch”. W efekcie takiego ruchu pojawia się „zmęczenie, ale przy tym także wesołość”, a to właśnie, według Kanta, głównie cechuje ruch służący zdrowiu.

Ponieważ odczuwane przy tym zadowolenie jak i przyjemność, powstają przede wszystkim wskutek samego ruchu tak myśli, jak i wnętrzności oraz całego ciała, to właśnie ruch można ostatecznie uznać za ich przyczynę. Z kolei ruch prowadzi do poprawy zdrowia, więc podstawą zadowolenia i przyjemności jest samo zdrowie.

Ponieważ zarówno muzyka, jak i humor są grami towarzyskimi, to okazuje się, że zebrania towarzyskie poświęcone słuchaniu muzyki czy np. opowiadaniu

zartów i anegdot (niestety wykluczył z tego Kant gry hazardowe), tak naprawdę służą jedynie wzmocnieniu naszego zdrowia. Towarzyszące zaś takim rozrywkom elementy duchowe, takie jak harmonia dźwięków czy dowcipne pomysły, trzeba uznać, według Kanta, jedynie za środki służące do wzmożenia funkcji życiowych ciała, inaczej: „afektu poruszającego przeponę”. Zadowolenie, jakie w tym znajdujemy, pojawia się głównie z tego, iż oddziałujemy na nasze ciało „także przez duszę”, która przyjmuje wówczas funkcję jego lekarza. Aż dziw, iż w czasach współczesnych, tak zaabsorbowanych wymyślaniem coraz to nowych rodzajów gimnastyki, nikt nie podjął tego pomysłu Kanta. Dałoby się może zbudować na nim nowy rodzaj cudownej towarzyskiej diety pod hasłem: im więcej gier poruszających twój umysł, tym więcej ruchu zażywa twoje ciało, tym więcej zatem zużywasz kalorii.

W swój wywód, poświęcony zdrowotnej roli śmiechu, wplata Kant trzy anegdoty, które chciałabym tutaj przytoczyć, aby Czytelnik sam na sobie mógł sprawdzić, czy — i w jaki sposób — sprawiają mu zadowolenie, a może także pomogą schudnąć. Dwie z nich dotyczą krajów odległych i związanych z nimi przygód. Otóż w Indiach, na przyjęciu u pewnego Anglika otworzono butelkę piwa. Kiedy zamieniało się ono w pianę, obecny przy tym Hindus bardzo się dziwił i wydawał okrzyki zaskoczenia. Na pytanie gospodarza „Cóż w tym tak bardzo dziwnego?” odpowiedział „Nie temu też się dziwię, że piana wychodzi z butelki, lecz temu, jak potrafiłście ją tam wsadzić”. W pewnym towarzystwie dyskutowano na temat siły wzruszeń, opowiadając, iż pod wpływem szczególnie wstrząsających przeżyć, ludzie zdolni są w przeciągu jednej nocy osiwieć. Jeden z członków tego towarzystwa przebił wszystkich powołując się na „historię pewnego bogatego kupca, który wracając z Indii do Europy, wskutek gwałtownej burzy zmuszony był do wyrzucenia całego swego towaru za burtę; ponieważ stanowił on cały jego majątek, tak to nim wstrząsnęło, iż w ciągu nocy osiwiła mu z tego powodu peruka”. Trzecia anegdota dotyczy sytuacji bardziej potocznej. Otóż pewien spadkobierca bogatego krewnego miał kłopoty ze sprawieniem mu uroczystego pogrzebu, gdyż, jak skarżył się znajomym, „im więcej dają pieniędzy moim żałobnikom, by wyglądali zasmuceni, tym weselej oni wyglądają”.

Ponieważ podzielam przekonanie Kanta o tym, że wywołane przez żart oddziaływanie, zespalać przez śmiech funkcjonowanie umysłu i ciała, poprawia kondycję obydwu — chciałabym na zakończenie przytoczyć jeszcze jeden fragment ze swej kolekcji spraw drobnych. Zawdzięczam go, co samo w sobie jest już może dość śmieszne, a w każdym razie zaskakujące, lekturze dzieła Clausewitza *O wojnie*. Przestrzegając we *Wstępie* przed komunalami i gadulstwem, jakie często towarzyszą próbom ujęcia w system naukowy potocznych doświadczeń i prostych zachowań, jako przykład przytacza Clausewitz fragment instrukcji niejakiego Lichtenberga dotyczącej „gaszenia pożarów”. A oto i on: „Gdy dom się pali, trzeba przede wszystkim starać się osłaniać prawą ścianę domu, stojącego po lewej stronie oraz lewą ścianę domu, stojącego po prawej stronie;

gdyby bowiem chciano osłaniać lewą ścianę domu z lewej strony, to przecież prawa ściana domu jest na prawo od lewej ściany, a zatem, ponieważ ogień znajduje się na prawo i od lewej, i od prawej ściany (przyjeliśmy bowiem, że dom stoi na lewo od ognia), przeto prawa ściana bliższa jest ognia niż lewa, i nie osłonią mogłaby spłonąć, zanim by ogień doszedł do lewej, osłonionej. Mogłoby zatem spłonąć to, czego się nie osłania, i to prędzej, niż spłonęłoby coś innego, choćby się go osłaniało; należy więc to zostawić, a tamto osłaniać. By rzecz zapamiętać, należy tylko zauważyć, że jeśli dom jest na prawo od ognia, to będzie to ściana lewa, a jeśli dom stoi po lewej stronie, to ściana prawa”.

Niezależnie od tego, jak wielkie poruszenie naszego umysłu i ciała wywoła powyższa instrukcja, należy mieć tylko nadzieję, iż przestała już obowiązywać strażaków. Bylebysmy tylko zdrowi byli.

On trifles

In the second book of the first part of the *Critique of Judgment*, dedicated to the analysis of the sublime, Kant discusses the possibility of a general justification of such feelings as contentment and pleasure (especially in paragraph 54, intended as a side remark). Trying to find a general justification for such feelings Kant turns to commonly accepted values, such as complaisance or health. In a wider perspective of the third *Critique*, this is no more than a minor issue, but the examples that Kant offers as well as the argument that he uses are delightful and may be pointed to as an interesting philosophical anecdote.